

**P Ł O M Y K**

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Podczas świąt wlałem w ką,  
w kącie siedziałem, przeszkadzać  
nie chciałem.

Teraz, jakem kominiarz, co siedzi  
w kominie,  
składam życzenia całej rodzinie.

L. K.

## „RADOSNA NOWINA” W DAWNEJ POLSCE.

Uroczyste obchody pamiątki narodzenia Chrystusa Pana sięgają bardzo dawnych czasów. Już w roku 354 papież Liberius ustanawia na dzień 25 grudnia każdego roku święto „Radosnej Nowiny”, które ze specjalną okazałością jest obchodzone w ufundowanej przez tegoż papieża rzymskiej bazylice „Matki Boskiej przy żłobku”.

Od tej daty rozpoczyna się kult ubogiej betleemskiej stajenki. Ale, kult ten rozszerza i dodaje mu więcej uroku i radości wielki święty Franciszek z Asyżu, ten „biedaczyna boży”, który wprowadza do zwyczajów świątecznych misterja religijne, pastorałkami zwane. Było to w 1223 roku. Pastorałki i misterja jasełkowe, dzięki Franciszkanom, przedostały się na ziemię polskie wraz z przybyciem na nie tego zakonu w XIII-ym wieku. Pamiątki jasełkowych przedstawień z owych czasów znaleźć możemy jeszcze w Krakowie, w klasztorze św. Andrzeja — Klarysek, gdzie przechowuje się figurki jasełkowe, wyobrażające Matkę Bożą i św. Józefa, wyciosanych w drzewie lipowem. W XVI-ym wieku cieszyły się jasełka w Polsce wielką popularnością.

Boże Narodzenie lud polski nazywa nie tylko „Radosną Nowiną”, ale, najczęściej, „godami”.

W przeciwieństwie do obyczajów u innych narodów, w Polsce, w dzień wigilijny, tak jak obecnie, obserwowano post ścisły.

Wszystko się szykowało do uczty wieczornej. Po czterech kątach izby, komnaty, czy zamkowej sali ustawiano cztery snopy zboża, stół zaściewano białym obrusem, na sianie pod talerzami każdego uczestnika wieczerzy dawano kartki z życzeniami, które były dowcipne, rymowane, a wiersze te układali zwykle żacy i bakałarze. Obok nakryć były ułożone podarki.

Kiedy wszyscy zgromadzili się u stołu, przed rozpoczęciem wieczerzy pokolei łamali się białym opłatkiem, nie omijając służby i czeladzi. Tu trzeba nadmienić, że starano się zawsze, by liczba biesiadników przy stole była parzysta, był bowiem przesąd, że w razie nieparzystej liczby biesiadników ktoś z obecnych nie doczeka drugiej wigilji.

Wreszcie następowała sama uczta, bogata w niezliczoną ilość dań i potraw. Po ilości ich poznawano zamożność domu. A wszystkiego musiało się przynajmniej skosztować, gdyż powiadano wówczas, że „kto ilu potraw jeść nie będzie, tyle radości go w tym roku minie”. U ludu wiejskiego dawano zawsze nieparzystą ilość dań. Wśród dań tych musiało być koniecznie: barszcz z grzybami, kluski pszenne z makiem na oliwie, bigos postny, kasza jaglana i gryczana, pierogi, gołąbki, łamańce z makiem oraz (na Rusi i na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej) t. zw. kutia (potrawa z obitej z łuski pszenicy, tartego maku i miodu). Kutia u Rusinów we wschodniej Małopolsce zastępuje nasze opłatki wigilijne. Jest ona symbolem Trójcy św. (mak, pszenica i miód).

Najweselszą jednak częścią wieczoru wigilijnego, dla młodzieży zwłaszcza, było po uczcie chodzenie „po kolendzie”.

Święta Bożego Narodzenia to święta pokoju i pojednania. Ta cecha świąt narodzin Bożej Dzieciny przejawiała się w dawnej Polsce tam zwłaszcza, gdzie ludność była mieszana, np. w Małopolsce Wschodniej, gdzie po wsiach mieszkali Polacy i Rusini pospołu. W święta polskie świątynie boże wypełniała ludność obu narodowości, w święta ruskie cerkwie pełne były też i Polaków. Rys ten znamieny, ujawniający się w tych dniach pojednania, jest dowodem, że każdy naród z drugim może żyć w zgodzie, pamiętając słowa Tego, który zrodził się w ubożuchnej stajance betleemskiej: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego”.

A. Olexiński.

## O TEM, JAK ŚMIERĆ Z KOSĄ ZGINEŁA Z KOBIAŁKI.

Siedmiu kolendników wybrało się z Małoląki do Stawisk po kolendzie.

Naschwał to były chłopaki. Czterech „marszałów”: Szymek, Sobanek, Janosik i Wojtek, w wysokich czapach i z kijami, jak się patrzy! Piąty „niedźwiedź” straszliwy, Józek w kożuchu kudłami na wierzch, i szósty, Krzyś, z szopką.

Ano dobrze.



KOLEDNICY.

Fot. Photo-Plat.



Idą, idą dróżką przez las jodłowy. Księżyc już wzeszedł. Świeci. Od drzew cienie padają dziwaczne. Śnieg kopny. Żywego ducha...

Markotno zrobiło się chłopcom. Zaczęli sobie na otuchę skoczną kolendę śpiewać, a Krzys do taktu kobiałką z kukielkami szopkowemi potrząsa: — *Hej, kolenda, kolenda!*

W potrząsanej przez Krzysia kobiałce rade nie rade kukielki skaczą. Najwięcej jasnokościste boki obja sobie kukielka za Śmierciczkę przebrana. Niewesołe życie-bycie ma ta kukielka Śmierciczka.

Do wesołej Małgorzatki, kiedy tańczy z kurami, wszyscy się śmieją... Ślicznej Kądzielichnie, gdy przędzie, wszyscy śpiewem pomagają... Pastuszków witają wesoło... Królom się kłaniają... Tylko gdy ona, Śmierciczka, ukaże się w szopce, wszystkie dzieciaki piszczą ze strachu i chowają się za starszych!

— Dosyć mam tego — postanawia kukielka. — Wezmę i ucieknę, i nie będę w szopce kosą machała, dzieci straszyla!

Hyc! — i wyskoczyła kukielka - Śmierciczka z kobiałki.

Buch! — i na śnieg kopny upadła, w gęsty cień jodłowy.

Leży.

Brzydka kosa z ręki jej wypadła, w śniegu przepadła bez śladu. Brzydka, biała płachta z niej się zsunęła, wiatr tę płachetkę porwał...

Leży nagusieńka, jak ją Krzys uszył, nim za Śmierciczkę przebrał. Ano dobrze.

Szła drogą przez las jodłowy w południe Jadwisia Matulanka, sierota.

Że dziurawe trzewiki ma, ostrożnie stąpa, żeby śniegu do środka nie nabrać.

Patrzy pod nogi — widzi: różowi się coś na śniegu!

Schyliła się, podniosła, ogląda w słońcu: kukła! lalka z różowej szmatki uszyta, cała nagusieńka.

— O ty, moja bidoto! Chodzi ino! Już ja cię ogrzeję, przytulę, odzieję. Obie my sieroty. Za córkę mi będziesz, śliczności — i uśmiechnęła się Jadwisia Matulanka i wsadziła za pazuchę kukielkę...

Teraz im obu dobrze.

E. Szelburg.

## CO MAMA PRZECZYTAŁA DZIECIOM POD CHOINKĄ.

A było to dawno temu —

w Betleem, małym miasteczku,  
Matka Boga kołysała:

— Nie płacz, Syneczku,  
będzie ciepło Twoim rączkom  
od mej pieczyoty,  
będzie miękko Twemu ciałku  
od słomy złotej.

... A obok stał wół: schylił głowę  
i patrzył krągłym okiem pocziw

na Syneczka Najświętszego

w wielkim podziwiew,  
i był baran, baran czarny i krowa,

krasula łaciata  
i narwaniec - kogut, który  
skrzydłami tłukł i z radości w górę  
podlatał.

A pod dachem gruchały białe  
gołębie w spróchniałych deskach,  
wyglądały przez szpary w noc.



Fot. Photo Plat.

CO MAMA PRZECZYTAŁA DZIECIOM POD CHOINKĄ.

*Noc była srebrna i niebieska,  
bo świeciła gwiazda nad szopą,  
aż światło w oczy zdumione bito.  
Świat cały był święty i cichy.*

— Szkoda, że nas wtedy nie  
było...

*Wyszlibyśmy z domów nocą  
do Dzieciąteczka w gości,  
śpiewający w weselu, w wielkiej,  
pokornej radości,  
a z nami pastuszki i króle: Kacper,  
Melchior i Baltazar z murzynami*

*a my z kolendą, z drumlami,  
z bandurką, ze skrzypczkami.  
Chcemy Cię, Dzieciąteczko,  
pozdrawić i do nas w gościnę  
poprosić:  
do Stacha, Zosi, Marysi, Franusi,  
Krysi, Małgosi.  
Oddamy Ci wszystko, otulimy,  
zabawimy, aż Ci się buźka do nas  
rozmieje...*

*Zawitaj do nas — będzie Ci  
w Polsce lepiej, niż w tem  
dalekiem Betleem.*

H. JANUSZEWSKA.

12)

## ZACZAROWANA LATARENKA.

*Napisała Aleksandra Aniela Wolska.*

Dokończenie.

Więc kazał kneź wrota otworzyć, bo nie urodził się jeszcze ten, ktoby Żywji rozkazów nie słuchał.

Wjechał wtedy na podwórce zamkowe cud-rycerz na karym ognistym koniu z czeladzią, z pacholkami, za murami wojsko swe i tabory zostawiając. Cud-rycerz przed kneziem osadził konia i rzecze:

— Kneziu Sławo. Z dalekiej krainy jestem rycerzem, któremu Tomira-królowa córkę za żonę przyrzekła. Przybyłem więc z drogi rozdrożnej o księżniczkę cię prosić, by ją do mego zabrać gniazda.

Witym, że to o przyrzeczeniu knehini Tomiry słyszeć nie chciał, słysząc to z miejsca uskoczył, zebrał się w sobie, by na obcego rzucić się rycerza. Lecz gdy Żywja na ramieniu dłoń mu położyła swoją dobrotliwą, przycichł i stanął z opuszczoną głową. Wtedy Żywja dobremi oczyma spojrzała na knezia Sławę, który zasmęcony, strapiiony, ręce bezradnie rozkładając, odpowiedział rycerzowi z dalekiej krainy:

— Rycerzu, dzisiaj, kiedy mnie żalność przeżarła, z serca dałbym ci ją za żonę. Lecz niema księżniczki! Była chwila, gdy ją druhowi memu za żonę oddać chciałem, by do wieku oczy nią cieszyć, chociaż przyrzekłem knehini, że tobie ją zachowam. Przeleżała się i znikła mi.

— A gdyby się nagle zjawiła, czy oddałbyś ją dobrowolnie rycerzowi przyrzeczonemu? — spytała Żywja, patrząc kneziowi przez oczy aż do głębiny serca.

— Oddałbym. Niechby szczęśliwą była córuchna nasza. Trapię się wielce, że błąka się po świecie, gdy u ojca radować się powinna. Złym jej byłem opiekunem...

Żywja, słysząc słowa skruszonego knezia, skinęła na Homira, który w głąb zamku pobiegł, a po chwili z zaczarowaną latarenką wrócił. Wzięła tedy Żywja latarenkę w rękę i rzekła do knezia:



Na olbrzymim słoniu, w przepięknym namiocie zasiedli...

— Tu się przed twym złamanem słowem schroniła księżniczka. I temu tylko latarenka się otworzy, kto księżniczce na męża jest przeznaczony. Próbuje więc, Witymie! Wolno ci próbować!

Witym, słowami Żywji zdumiony, drżącą dłoń wyciągnął, lecz próż-

no raz i drugi rubin latarenki przekreślić próbował. Nie otwierały się drzwiczki. Wtedy Żywja do obcego zwróciła się rycerza:

— Więc ty może otworzysz, rycerzu?

Rycerz z dalekiej krainy bez żadnego trudu przekreślił odrazu piaski rubin zaczarowanej latarenki i w tej samej chwili otworzyły się drzwiczki, różowy płomyk z latarenki na wolność wyleciał, zapłonął jaskrawo, wił się, przewijał w powietrzu i nagle przed zdumionymi oczami wszystkich wokoło stanęła księżniczka, radosna i cudna jak przedtem. Żywji do nóg się skłoniła, kneziowi Sławie rzuciła się na szyję i wreszcie rycerzowi przyrzeczonemu podała rękę.

Radość była wielka, a weselisko księżniczki z rycerzem tak huczne, że o niem potem z dziada na wnuki opowiadano. Po weselu rycerz z księżniczką i Homirem na olbrzymim słońiu w przepięknym namiocie zasiedli i wraz z wojskiem i taborem do dalekiej krainy wyruszyli z wdzięcznymi, radosnymi sercami.

### WIGILJA NA MORZU.

*Wkoło mnie szkliste wód  
bezmiary,*

*ocean zlekka mruczy, wzdycha..*

*Dzisiaj wigilja. U nas w Polsce  
taka cudowna, biała, cicha.*

*Dzisiaj wigilja. Oszronione,  
jak w bajce, stoją białe drzewa...*

*Po polu gładkiem, ośnieżonem  
wiatr chodzi i kołendy śpiewa.*

*Stary mróz śpieszy się, wykańcza  
na szybie kwiaty koronkowe,  
od boru cichy poszum płynie  
i dymy włóczą się wioskowe.*

*Wkoło mnie bezmiar wód  
ruchliwy...*

*w nieznane, dziwne jądę kraje...*

*A przecież dzisiaj kraj rodzony  
snem najcudniejszym w duszy*

*wstaje.*

*Wigilja. Białą stół. Oplątek.*

*Najdroższe i najmilsze twarze...*

*Spoglądam wkoło. To beztrosko  
śpiewają nasi marynarze.*

*A przecież każdy w sercu chowa  
i każdy z nas dobrze pamięta,  
że dziś wigilja — a już jutro  
Bożego Narodzenia święta!*

M. A. KASPRZYCKA.

### KOLENDA.

*Przyleciały skowroneczki  
do ubogiej stajenki,  
do Najświętszej Dziecineczki  
i do Jego Mateńki.*

*W szopce, pełnej bożej chwały,  
jak najpiękniej zaśpiewały  
nieuczzone piosneczki.*

*Śpiew ich prosty i nieśmiały*

*Dziecię chętnie przebaczy;*

*choćby pewnie bardzo chciały,  
nie umieją inaczej!*

*Ulubione swe ptaszęta  
prosi Dziecineczka święta,  
aby jeszcze śpiewały!*

*Przyjmij, Jezu Malusieńki,  
naszych serc dziękczynienie!*

*Czerpie dobro z Twojej ręki  
i najmniejsze stworzenie!*

*Łaski swe rozsiewasz wszędzie,  
więc i mnie niech wolno będzie  
stać u progu stajenki!*

J. GILLOWA.





NOWY ROK NADCHODZI!...

## SŁONKO W BETLEEM.

Każdy mógł bieć do Betleem, być tam zaraz, w samą noc Bożego Narodzenia, pokłonić się do stópek Jezusa. Każdy mógł klęknąć przed Najświętszą Rodziną, nim pierwsza zorza rozbudziła świat cały. Tylko jedno Słonko... Tylko ono jedno nie miało możności podążyć za innymi. W godzinach nocy wzbroniony mu był wstęp na ziemię.

A słyszy Słonko gwar, idący po świecie, słyszy radosne hosanna aniołów i płacze w swym złocistym pałacu. Jakże chciałoby być obdartym pastuszkciem, siwym osiołkiem lub bodaj pajakiem, który zasnuwa wybitą szybę w oknie stajenki — byle móc być tam, w Betleem, ze wszystkimi. Ale nic na to poradzić nie może...

Klękło więc Słonko, ukryło twarz w dłoniach i całą mocą swego serca poczyna się modlić. Mówi małemu Jezuskowi, że w myśli leży u stóp Jego, że życieby dało, by mogło bez zwłoki znaleźć się w radosnym tłumie — lecz, niestety, jest bezsilne!

Trafiła gorąca modlitwa do serca Dzieciątka. Podniosło swą małeńką rączkę i oto gromady klęczące zobaczyły słoneczny blask, jaki otoczył główkę Najświętszego Dziecięcia. To wezwane przez Jezuska Słonko przyszło trzymać wierną straż przy boku Nowonarodzonego.

*J. Kostro.*

## P A S T E R K A.

*Pasterką jestem. Tam, z moimi  
braćmi,  
na bujnej niwie i na wonnej łące  
pastam swe owce. Trawy świeżej  
kiście  
szumiały wokół. Zachodziło  
słońce  
pośród różnych blasków  
i kolorów.  
Przedziwne wonie były z róż  
kielicha.  
Pełna uroku i tajemnic pełna,  
szła noc pogodna, srebrzysta  
i cicha.  
Nagle traw polnych umilkło  
szemranie,  
i wszystkie zioła na murawie  
drżące  
i wszystkie echa, i odgłosy  
wszystkie  
zamilkły nagle na tej naszej łące...  
W tej wielkiej, słodkiej,  
rozmodlonej ciszy*

*któs stąpa lekko, i budzi, i woła...  
Zamarty dusze w dziecięcym  
przestrachu.  
Szum skrzydeł słyszę... słyszę  
głos anioła:  
— Chrystus na ziemi!  
W Betleemu szopie  
na nędznym, lichym urodzon  
barłogu.  
Łądom i morzom wokół  
błogosławi!  
Pasterze, śpieszcie oddać pokłon  
Bogu! —  
Z dłonią wzniesioną ku srebrzystej  
gwieździe  
odszedł... I same zgięły się  
kolana...  
W jakiejś ogromnej i słodkiej  
tęsknocie  
wargi me drżące jęły wielbić  
Pana.*

MARJA OKULICZÓWNA.

# Zatańczymy obertasa



Zatańczymy obertasa:  
ja do sasa, ty do lasa.  
Brzęczą szybki, deski jęczą,  
spódniczyna miga tęczę.  
Tańczymy obertasa  
z nami cała izba hasa.

Choć ja pajac, a ty lala,  
ponosi nas tonów fala.  
Podkóweczki rażno brzęczą  
spódniczyna miga tęczę!  
Hejże, hejże raz dokoła,  
świerszcze grają w pocie czoła.  
— Odpoczniemy?

— O poranku!

Teraz tańczmy bez przestanku!

— Odpoczniemy?

— Na co? Po co?

Jeszcze świty się nie złocą.

Jeszcze słonko nie jaśnieje!

Odpoczniemy — jak zadnieje!

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.



18)

## BURSZTYNOWY TALIZMAN.

Opowiadanie z czasów dzisiejszych.

Napisana E. Szelburg-Zarembina.

— Dzielnie tu sobie poczynasz — powiedziała z uznaniem Bursztynowa panienska, patrząc się na mieniący się w słońcu pęk sztandarów, zatknięty na szczycie fortecy.

Ale Piotruś chciał przedewszystkiem wiedzieć, skąd się ona tu wzięła?

— Przecież pożegnaliśmy się w Warszawie?

— Ja też przyjechałam z Warszawy, tak jak i ty — odpowiedziała. — Mam tu rodzinę. Paweł Radosz, najbliższy sąsiad twoich gospodarzy Suliców i właściciel wędzarni, to mój wujek.

— Twój wujek? Ty masz wujka rybaka?

— Mój wujek nietylko ryby łowi. On tu wyławia z morza i tak pięknie obrabia te bursztyny, które my z mamą sprzedajemy w stolicy.

— W takim razie i moje bursztynowe serduszek, nabyte w waszym sklepie w Warszawie, pochodzi stąd, z morza? — zapytał zdziwiony Piotruś.

— Naturalnie, że i ono leżało kiedyś w piasku Bałtyku, to twoje serduszek. Ale, prawda! Przypominam sobie, że to nie było jedno serduszek! Przecież ta śliczna pani, coś ją do nas do sklepu przyprowadził, zakupiła cały tuzin takich samych.

— Pani Adelinka. Tak, śliczna i strasznie kochana pani. Ona jest teraz drugą mamą naszej małej Marysi, Jacka i Wacka i wszystkich brzdąców z naszej kamienicy.

— Czy tak? Ale pocóż wam było trzeba tyle tych serduszek?

— Dla naszego klubu. Bo właśnie oboje, ja i pani Adelinka, założyliśmy w Białym Domu przy Słonecznej ulicy taki „Klub Bursztynowych Serduszek”. Rozumiesz?

— Rozumiem.

— Więc każdy, kto należy do tego klubu...

— A czego potrzeba, aby do tego klubu należeć?

— Czego potrzeba? Poprostu trzeba chcieć być na słońcu i na powietrzu, trzeba chcieć być wesołym i dzielnym... Aha, no i jeszcze: umieć się zgodnie bawić razem.

— Nic więcej?

— A czy to mało?

Zastanowiła się Bursztynowa panienska. I cicho było przez chwilę, tylko nad siedzącymi dziećmi leciutki wiatr z wesołym szelestem poruszał pękiem różnokolorowych flag, złączonych na szczycie piaskowej budowli w jeden zwycięski sztandar.

— Masz słusność, Piotrusiu — powiedziała po namyśle Bursztynowa panienska — to jest dużo. A czy Jouzek i Jank od Suliców też należą do tego twego klubu? — zapytała po chwili.

Piotruś przecząco potrząsnął głową.



... nad siedzącymi dziećmi leciutki wiatr...

— Jakżeby to mogło być? Przecież nasz Klub Bursztynowych Serduszek jest w Warszawie.

— A czy nie możnaby go rozszerzyć z Warszawy aż nad morze? — powiedziała Bursztynowa panienska z nagłymi rumieńcami na twarzy i jasnym błyskiem w modrych oczach. — Przecież i tutaj są tacy, co chcą żyć w słońcu, być wesołymi i dzielnymi i zgodnie razem się bawić. Więc co ty o tem myślisz, Piotrusiu?

— Co ja o tem myślę? — i Piotruś zerwał się z piaskowej górkę tak gwałtownie, że o mało nie fiknął kozła w kołącą kępę szorstkiej nadmorskiej trawy. — Ja myślę, że to doskonały pomysł, a tyś... mądra dziewczyna.

Uścisnęli sobie zapiaszczone ręce i usiedli zpowrotem omawiać szczegóły projektu.

— Więc wprowadzi się do klubu i Jozka i Janka, ale najpierw chciałbym przyjąć tego chudego chłopca, który tak dzielnie pomagał

przy budowie. Widziałaś może? To on zrobił dokoła fortecy kanał, który odprowadza zbyteczną wodę do morza.

— Widziałam.

— A znasz go?

— Nie, ale wiem, że inne dzieci wołają na niego Karl.

— Karol chyba?

— Nie, Karl.

— Co tu za imiona dziwne: nie Józek, tylko Jouzek, nie Janek, tylko Jank, nie Karol, tylko Karl... Ale to wszystko jedno. Więc przyjmujemy do klubu Karla.

— Doskonale. Pierwszy będzie Karl.

— I Jouzek i Jank i Leuszk i inni, ale — zafrasował się Piotruś — nie mamy tylu bursztynowych serduszek, a trzeba, żeby wszyscy członkowie klubu jednakowe mieli godła. Cóż więc zrobimy? — Zafrasowała się i towarzyszka Piotrusia.

— Hm, coś trzeba poradzić. A słuchajno, pokaż to swoje serduszko.

Piotruś podniósł rękę do szyi i — zmartwiał: na szyi nie było ponosowej tasiemki z serduszkami z bursztynu.

— Hedwiga! — wołał ktoś głośno od strony dalekich, ceglanych domków rybackich. — Wieczera gotowa, Hedwiga!

— To mnie wołają — zerwała się Bursztynowa panienska.

— Idę, wujku! — odkrzyknęła i, już tam biegnąc, obróciła się jeszcze do zmartwionego Piotrusia:

— Nic się nie bój. Ono się znajdzie. Musi się znaleźć. Ja ci jutro pomogę szukać.

Ale nazajutrz mało czasu miał Piotruś troskać się swoją zgubą.

Już teraz z wieczora bowiem zaczął dąć od morza silny wiatr wschodni, „ost”, jak mówił stary rybak Sulica.

Wiatr ten niósł z sobą na łód zdrowy, leczniczy zapach słonej wody i jodu. On to podnosił też na pełnym morzu wielkie fale i gnał je w zatokę coraz wyżej.

Znali go rybacy i zdawna za dobroczyńcę mieli, jako, że zwykł był zwiastować pogodę i obfity połów.

To też cieszył się stary Sulica i cieszyły się młode Suliczaki: Jouzek i Jank.

*Dalszy ciąg nastąpi.*





## W R Ó Ż B Y.

Ja tam tak wróżyć nie potrafię,  
jak Marjannie w kuchni Cyganka,  
co rozłożyła karty i fotografie  
i przymykała oczy i czyniła ręką  
dziwny znak  
i mówiła, że na pewno będzie  
tak — a tak.

Postawię domki — wywrotki,  
domki z kart na stole dużym,  
pomyślę, zamyślę, z domków —  
wywrotków powróżę:

— Jeżeli stać będą mocno, nie  
runą, nie przechyła się w ten, ni  
w ten bok,  
będę grzeczna cały rok! Cały rok!

Nie spsocę, nie rozleję, nie zgubię,  
nie popsuję,  
nie podre, nie zapomnę, nie  
splamię, nie zmajszuję,  
taka będę dobra i miła, jak jeszcze  
nigdy nie byłam —  
stóście domki karciane, żeby się  
wróżba spełniła!

Namarszczę się, nasrożę, jak  
wróżka, co stawia kabałki:  
— Stóście domki — wywrotki!  
Chałupki — sowizdrzałki!

A wreszcie, choćbyście się chwiały  
w tę i w tę stronę nie wiem jak,  
będę cały rok grzeczna! Tak!

H. Januszewska.

Jak poczciwy kominiarz niechcący  
naraził się swoim przyjaciołom





18)

## TAJEMNICA HOGGARU.

*Napisał L. Życki-Malachowski.*

— A Jussup? — wyrwał się Telesforek.

— Jussup został na Hoggarze.

— Jesteśmy zatem i chcemy zacząć akcję werbunkową od ciebie, kochany Łamisiu, gdyż jesteś, jako inżynier wyspecjalizowany w robotach wodnych, wprost wymarzony dla naszego celu. Ale o tem pomówimy dopiero jutro, gdyż widzę, że Wandeczka już usnęła ze zmęczenia a i siostrzyczka też ledwie już oczy otwiera.

Pani Łamicka uśmiechnęła się i rzekła: — Ja jeszcze mogę trochę wytrzymać, ale wam należy się odpoczynek. Wasze pokoje są już przygotowane. Bądź łaskaw poprosić swego przyjaciela, żeby się udał na spoczynek. Ach, prawda, przecież on mówi po francusku.

Pani Łamicka zwróciła się do Alego i poprosiła go w języku francuskim, żeby się czuł, jak we własnym domu i nie krępował.

Amenokał odpowiedział swym miłym głosem, że czuje się tutaj świetnie, ucałował rękę pani Łamickiej, pogłaskał Wandziunię, do której poczuł wielką sympatię, ze względu na jej powagę, podał rękę Telesforkowi i udał się do swego pokoju, przeprowadzany przez pana domu i młodego geologa.

Wkrótce wszyscy udali się na spoczynek i w całym domu zapanaowała cisza. Jedynie Telesforek wiercił się na swem pościu i nie mógł długo zasnąć. Gdy wreszcie zamknął powieki, marzyło mu się o jakichś jaskiniach, o rzekach podziemnych i o strasznym Nazirze, ze złotą opaską na siwych włosach.

## PRZYGOTOWANIA.

Rano Telesforek obudził się wielce niewyspany i z ogromnem niezadowoleniem udał się do szkoły. Wychodząc, przyłożył ucho do drzwi pokoju, w którym spał Ali, lecz nie usłyszał nic i poszedł. Jedyną pociechą było, że mógł opowiadać kolegom w klasie o tych niezwykłych wydarzeniach.

Ci przyjęli je do wiadomości, jakto koledzy. Jedni z zaciekawieniem, drudzy ze śmiechem i z drwinami. Trzeba bowiem wiedzieć, że Telesforek miał w szkole opinię bardzo niejednolitą.

Grono profesorskie i za niem ci z uczniów, którzy zajmowali się na serjo t. zw. „kuciem”, cenili Telesforka niewysoko, gdyż uczył się marnie i wciąż obrywał dwóje. Zato ci, których przypuścił do swej przyjaźni, podziwiali jego pomysłowość w konstruowaniu różnych wymyślnych maszyn i uważali go niemal za geniusza, tem większego, że niezrozumianego. Ojciec, należy dodać, skłaniał się raczej do pierwszego poglądu i miał Telesforka, wstyd wyznać, za leniucha.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## W B O R Z E.

Stoi choineczka  
koło okieneczka  
piękna, wystrojona,  
niby panienczka.  
Pytały choinki  
dwie małe dziewczynki:  
— Jakże to jest w borze  
w wigilijnej porze?  
— W wigilijnej porze  
cuda, dziwy w borze,  
lecz nie każdy człowiek  
zobaczyć je może.  
Oj niema tam świeczek,  
ani latareczek,  
tylko błyszczą w górze  
gwiazdeczki nieduże.  
Cicho płyną w mroku  
aniołki z obłoku,  
stroją las zaklętą  
w śniegu diamenty.  
Budzą małe ptaszki:  
czyżyki i raszki:  
— Zbudźcie się, ptaszęta,  
dzisiaj wielkie święta!  
Tędy i tamtędy  
mkną aniołków rzędy  
i śpiewają cudnie  
anielskie kolendy.

A za niemi w chórze  
sosny małe, duże,  
wszystkie, wszystkie drzewa  
zaczynają śpiewać.  
Lisek z jamy boczkciem  
wyjdzie lisim kroczkciem,  
wiewióreczka słuca,  
ptak nadstawia ucha.  
A od zagajnika  
wilczek się przemyka,  
bardzo go zachwyca  
anielska muzyka.  
I wieść dziwna płynie  
o Bogu - Dziecinie,  
co się dziś narodził  
w dalekiej krainie.  
Jego miłość święta  
o wszystkich pamięta.  
On od złego strzeże  
w gniazdeczku ptaszęta.  
Jego laski wzywa  
każda muszka żywa,  
trawka, co się zgina  
i licha krzewina.  
Szumi więc las stary,  
zgina swe konary,  
śpiewa Dzieciąteczku  
miłość swą bez miary.

Anna Świrszczyńska.

## S E N J A N I N K I.

Mama kładzie spać Janinkę...  
Mówi, tuląc ją w pierzynkę:  
— Teraz obróć się do ściany,  
ty robaczku mój kochany,  
oczka przymknij swe, pieśczołtko,  
i cichutko śpij i — słodko!  
Wkrótce cisza tam zaległa...  
Janka ani się spostrzegła,  
jak usnęła! Wtem uroczy  
rój aniołków ją otoczy:  
jedne niosą, pochylone,  
choinki drzewko zielone,  
inne złotą nić wieszają,  
barwne świeczki zapalają,  
a śpieszą się, a biegają!  
Malusienki zaś aniołek  
na choinki siadł wierzchołek

i — tam — płoni się i złoci,  
wśród orzeszków i łakoci!  
Nowe dziwy! Nowe czary:  
na skrzydełkach niesie dary  
białopióra ta gromada.  
Pod choinką je uktada.  
Więc — pajaca z dzwoneczkami,  
śliczną książkę z obrazkami;  
cudną lalkę i malarstwo;  
piękne wiejskie gospodarstwo.  
Różne rzeczy jeszcze były,  
co Janeczce się przyśniły.  
Moc ciasteczek i słodyczy!  
Któż na palcach to policzy?!  
Tu — aniołki, zwartym tłumem,  
ze skrzydełek swych poszumem



przez okienko wyfrunęły  
i w błękitną dal wionęły.  
Tam — gdzie wiedzie jasna

droga,

do gwiazd złotych i do Boga!

Obudziła się Janeczka:

— Ach! naprawdę choineczka!

JAN TOKARSKI.

## Z NOWYM ROKIEM...

Duży, wspaniale urządzone pokój. Przed kominkiem, na którym płonie ogień, w głębokim, wygodnym fotelu siedzi zamyślony, starszy pan Mr. Jack Shooter \*).

Mocno ściągnięte brwi rzucają cień na przymknięte powieki. Palce rąk wybijają marsza na wygiętych poręczach fotelu. Ciepły pled, okrywający nogi, opada łagodnie na posadzkę.

Ciszę przerywa od czasu do czasu trzask płonących na kominku szczap drzewa. Miło tu i ciepło.

Na dworze zapada zmierzch. Deszcz mży.

Mały zegar wydzwania godzinę piątą.

Na dźwięk ów Mr. Jack unosi głowę, odrzuca pled, wstaje. Wysoki jest i prosty. Widocznie piątą dziesiątek lat niebardzo mu cięży.

\*) Mr = mister — pan Jack Shooter = Jakób Strzelec, czyt. Dżek Szuteh.

Barki ma silne, szerokie. Wstaje Mr. Jack i wolnym krokiem zbliża się do małej szafki. Otwiera drzwiczki. We wnętrzu — piękne, wielolampowe radio!

Starszy pan nastawia je.

Jakiś trzask. Cisza. Znow trzask...

Mr. Jack cofa się wtył. Nieruchomieje. Wzrok ze zdumieniem wpija w aparat. Usta rozchylają się w osłupieniu. Co to jest?

Jakaś nieznana stacja, a jednak z głośnika płynie chóralny, znajomy dziwnie śpiew. Śpiew, melodja, którą dobrze zna, gdzieś ją słyszał, sam nawet kiedyś śpiewał. Mr. Jack wyęcza słuch. Zaczyna różnicować poszczególne słowa. Tak! Tak! Rozumie już wszystko. Pamięta!...

Z głośnika radjowego płynie szeroką, mocną falą śpiew.

Kolenda! Polska kolenda! Stara, znajoma piosenka...

Coś dziwnego robi się z tym stanowczym, energicznym mężczyzną. Cały drży. Wzruszenie zapiera mu pierś. Serce wali mocno. Oczy przesłania coś, jakby mgłą. Po policzkach staczają się łzy...

Mr. Jack rozumie wszystko. Jeszczeby nie! To przecież jego ojczysta mowa, jego najrodzajniejsza mowa ojczysta. Toć on Polak!...

I pokój wypełnia się dawnymi, gdzieś doniedawna zawiruszonymi w pamięci obrazami, wspomnieniami.

Widzi Mr. Jack samego siebie, ale i nie-siebie zarazem. Widzi siedmioletniego chłopaka, otoczonego chmurą rówieśników. Jest Janek od organisty, Józek od kowala, Felek, Antek z gwiazdą kolorową i inni, których imion trudno spamiętać. Siedzą w dużej izbie. Ludzi mrowie. Chłopaki odstawiają szopkę. Jest Herod okrutny, jest śmierć i djabeł, i żłobek z Dzieciątkiem, Marją i Józefem, i aniołowie i wół i osioł, jak żywe, i królowie z darami.

Gorąco! Tylko od czasu do czasu przez uchylone drzwi sionki wpada ziąb. Ba! na dworze mróz. Śniegu nawiąło po okna.

Śpiewają kolendę. I Mr. Jack, a właściwie mały Kubuś Strzelec, śpiewa cienkim głosikiem.

Potem obrazy się zmieniają. Śmierć ojca, matki. Bieda. Szukanie pracy i chleba. Tułaczka. Wyjazd dwunastoletniego chłopca do Ameryki. Ciężkie lata. Praca bez wytchnienia, szalona, ciężka praca. Błysk szczęścia! Lepsze stanowisko, bardziej samodzielne, ale i o wiele więcej odpowiedzialne. Praca jeszcze cięższa. Ciągła, nieustanna praca. Zmiana nazwiska. Olbrzymie fabryki, willa, samochody stają się jego własnością. Bogaty jest siwiejący, starszy pan — potentat Ameryki. Bogaty, lecz nieszczęśliwy. Uczuwa czegoś brak. I dopiero dziś ta prosta piosenka ze „Starego Kraju” wyjaśniła mu wszystko. Zrozumiał...

Tęsknił za ziemią ojczystą, za lasami, za polami, łąkami, za mową polską, polskim ludem. Bo mimo wszystko, był w głębi duszy prawdziwym, z dziada pradziada, zrodzonym na polskiej ziemi Polakiem, a takiemu tylko w ojczyźnie, między swymi jest dobrze...

Krótko namyślał się pan Strzelec.

Zaterkotały dzwonki telefonów. Ludzie biegali, jak opętani. Panu jednak największy nawet pośpiech wydawał się zbyt powolnym.

Likwiduje w Ameryce wszelkie sprawy. Niecierpliwi się...

Minęło dni ośm...

Na pokładzie wielkiego okrętu, w głębokim, wygodnym fotelu siedzi Mr. Shooter. Nie! Teraz pan Jakób Strzelec. Przed nim o kilka tylko kroków, na rufie biało-czerwona trzepocze bandera. Polska mowa, polska komenda rozbrzmiewa na pokładzie. Tak! Z Nowym Rokiem, pan Jakób na polskim okręcie wraca do ojczyzny. Wraca, by swe bogactwa, siły i zdolności złożyć Jej w ofierze...

Jej — Najjaśniejszej Rzeczypospolitej...

Adam Brodzicz.



## KONIEC ROKU.

Poszedł rok trzydziesty drugi  
i nie wróci więcej,  
biorąc z sobą szereg długi  
synów swych — miesięcy.  
Oto odszedł zasmucony  
ku tej mgłę dalekiej  
i w przeszłości zaciemnionej  
skryje się na wieki.

W tajemniczych mroków smugi,  
śladem swych miesięcy  
poszedł rok trzydziesty drugi  
i nie wróci więcej.  
Nie zasmuci troską nową,  
to Wam przyrzec mogę.  
Dajcie - że mu dobre słowo  
na wieczystą drogę!

JANINA GILLOWA.

## POLICJANT.

Samoloty z warkotem mkną w górze...  
Tłum przechodniów po ulicach depcze...  
a na jezdni, w granatowym mundurze  
tkwi policjant na kamiennej wysepce.  
Każdy tutaj o swych sprawach myśli...  
Każdy biegnie i dokąś się śpieszy...  
a policjant czuwa nad tem wszystkim,  
śledząc fałę pojazdów i pieszych.  
Nieruchomy, raz wraz wznosi rękę:  
tych przepuszcza, tamtych zatrzymuje.  
Czasem pójdzie i sam przeprowadzi

dziecko, starca, chorego, który nóg nie  
czuje.

A gdy nocą śpią w domach mieszkańcy,  
swoich zajęć dziennych mając dosyć,  
to policjant chodzi po ulicach  
i złoczyńców swem czuwaniem płoszy.  
Czy to święto, czy też dzień powszedni,  
Sylwestrowa noc, czy też Rok Nowy,  
on na swoim czuwa posterunku.  
Takim oto jest „posterunkowy”.

E. SZ.-ZAR.



## NA NOWY ROK!

Niech precz rozżaleń chmura  
odleci!  
Co złe, minęło, nie wróci już.  
Nowe nam świty słońce rozświeci,  
jeszcze pić będziem ze szczęścia  
kruż.  
Idzie Rok Nowy! Nowy szmat  
życia  
i czar nieznanych przed nami  
dróg!

W jeden rytm złączmy serc  
naszych bicia,  
a nie zwycięży nas smutek —  
wróg!  
Hej, w nowe życie! Z nowym  
zapałem,  
z podwójną wiarą w wysiłków  
moc!  
Uśmiech — obroną. Czyn —  
ideałem,  
a rozjaśnimy niejedną noc!

ALINA KWIECIŃSKA.

## NOWY ROK.

### 1 GŁOS:

— Słyszycie tam, za ścianą, jakiś  
cichy krok?  
Ktoś idzie...

### 2 GŁOS:

— Ktoś się skrada... zamknij mocno  
drzwi!  
Boję się... puka w okno...

### 3 GŁOS:

— To ja, Nowy Rok!  
Witajcie! Idę do was, więc otwórzcie  
mi! —

### 1 GŁOS:

— Z czym idziesz?

### 3 GŁOS:

— Oh, niejeden nosę z sobą dar...

Najpiękniejszy — to wiara, że <sup>popuły</sup> ~~zwykły~~ przemienie zło!  
Otwórzcie, niech kominka ogrzeje  
mnie żar.  
Północ bije. Od mrozu szyby w oknie  
drżą...

### 2 GŁOS:

— Co masz jeszcze?

### 3 GŁOS:

— Nadzieję, zapalu moc mam.  
Do pracy chęć gorącą i uśmiechu  
jaśń... —

### 1 i 2 GŁOS RAZEM:

— Gościu! nie puścim ciebie z poza  
naszych bram,  
Zostań! I pomóż życie przemienić nam  
w baśń! —

Helena Duninówna.





Zaledwie w południe posępne niebo rozjaśniło się uśmiechem słońca. Wówczas Zdzisł usłyszał upragnione słowa: — Synku, idziemy na spacer!

Zdzisio na to, jak na lato.

Cóż dziwnego? Przecież, jak ktoś nie ma ani braciszka, ani siostrzyczki, tylko musi się cały dzień sam jeden bawić, to mu się nudzi, strasznie nudzi!

Chociaż chłodno, ale dzieci w parku, jak zwykle dużo. Zresztą przychodzi nawet w mroźne dni zimowe, bo przecież czyste, świeże powietrze jest koniecznie potrzebne dla zdrowia.

Dzisiaj nawet znajome dzieci. Zdzisia nie zwracają wcale na niego uwagi. Wszystkie są tak bardzo czemś zajęte.

Czemże?

Naprzykład ta dziewczynka w zielonym ubraniu podrzuca i łapie, podrzuca i łapie jakiś mały krążek na czerwonym sznurku.

O... i ten chłopiec i tamten... podrzuca i łapie, podrzuca i łapie tę dziwną piłeczkę.

Co to jest?

Ach, to nowa zabawka — zwie się yo-yo!

Zdzisiowi to się strasznie podoba, tego jeszcze nie widział, tego jeszcze nie ma.

Dzieci biegają, śmieją się, krzyczą:

— Yo-yo! Yo-yo! Yo-yo!

Na ulicy to samo prawie.

Prawie, bo tu w yo-yo gra nietylko większość przechodzących dzieci, ale nawet dorośli.

Idzie sobie taki duży pan, jak tatuś i podrzuca kółko na sznureczku.

Ach, jak to śmiesznie wygląda!

Zdzisia ten widok wprawia w doskonały humor, więc śmieje się, zaśmiewa i coraz mocniej ściska mamusię za rękę.

Wtulona w róg kamienicy stoi mała, biedna, obszarpana niemal dziewczynka. Taka mała i już zarabia, na chleb pracuje.

W koszyczku ma kolorowe yo-yo: czerwone, niebieskie, zielone...

— Yo-yo! — woła. — Yo-yo! Ostatnia nowość Paryża i Londynu!

I tak wszędzie: w sklepie, na podwórku, na ulicy — wszędzie ten czarodziejski wyraz: yo-yo!

Tak jakoś dziś inaczej na świecie — myśli Zdziś, — tak wesoło, zabawnie!

Wreszcie i on prosi:

— Mamusiu, kup mi yo-yo! Ja też chcę yo-yo! Kup mi yo-yo!

*Zofja Gerwatowska.*

## Dział rozrywek.

### SZARADA.

(Ułożył W. R.).

*Pierwsze i trzecie z pewnością  
znajdziecie  
w lasach lub parkach, bo to drzewa  
przecie.*

*Drugie w zaimków stoi rzędzie.*

Zgadnijcie, co z tego będzie.  
Powiem Wam tylko, dziatwo,  
że bez nich się obyć niełatwo.  
Należą do garderoby  
dzieci i każdej osoby.

### KALENDARZYK PRZYJACIÓŁ ROŚLIN.

#### STYCZEŃ.

W dni łagodniejsze przystąpić do cięcia drzew t. zn. wycinać wszelkie pędy krzyżujące się i rosnące do wewnątrz korony; usuwać wszelki susz.

W razie uszkodzenia drzewa przez zające, ranę zagładzić, zasmarować maścią ogrodniczą (można kupić w składach aptecznych) i zawiązać szmatą.

Przygotowane poprzednio skrzyneczki wypełniamy ziemią i przystępujemy do siewu najwcześniejszych kwiatów i warzyw. Ci, którzy nie mają własnego prawdziwego ogródka, mogą mieć też swój w takiej skrzyneczce wprawdzie „na niby”, ale równie miły. W tym wypadku, gdy się zrobi ciepło, umocowuje się skrzyneczki nazewnątrz okna.

Kwiatki pokojowe chronimy możliwie od pyłu i zaczynamy silniej podlewać.

Wieczorami robimy maty ze słomy i obliczamy dokładnie nasiona, spisując sobie, czego mamy za dużo, a czego za mało. Czasem nie trzeba kupować, a można wymienić z sąsiadami.



## Listy od Redakcji.

DO STASIA GOTTA I JEGO KOLEGÓW W WANGACH, P. BIELICE. Może napisalibyście do uczniów szkoły pow., wieś i poczta Motycz, woj. lub., o tem, jak prowadzicie sklepik? Z pewnością zajmie ich także wiadomość o Waszych jasenkach, i o tem, jak uczyliscie się mierzyć drogi. Co się też dzieje z temi dziećmi, które z powodu braku miejsca nie mogły dostać się do szkoły?

DO DANUSI WIERZCHUCKIEJ Z ŁOMŻY. Długo myśleliśmy, coby Ci tu poradzić na Twój kłopot. Bardzo trudno dawać radę na niewidzianego. Jedno Ci możemy z pewnością powiedzieć: kto chce pomóc innym, żeby byli lepsi, musi bardzo dużo wymagać od siebie. Słowami mniej można zrobić; najlepsza rzecz — samemu dobrze postępować, ale jednocześnie dla tych, którzy są zdaniem Twem gorsi, zachować kochające serce. Jeżeli będziesz miała w sercu uczucie wyższości, to więcej zaszkodzisz, niż pomożesz.

Dziękujemy za miłe listy, które nam przysłali: KÓLKO LITERACKIE W TURKOWICACH, ROBERT REIFER, ZOCHA SKOWRON, BOŻENA KUROWSKA, BASIA BIELECKA, JANKA GOŁĘBIOWSKA, STEFEK JEŻYŃSKI, POLA MOKRZYCKA I MARYSIA WYSOKIŃSKA.

DO STASI BIJAKÓWNY W „NASZYM DOMU” NA BIELANACH. Twoje wypracowanie bardzo dobrze było napisane. Czy stale czytujesz „Płomyk”? Co Ci się najlepiej podobało w tegorocznych numerach?

DO JANKI RÓŻYCKIEJ W WARSZAWIE. Czy już nadeszły obiecane przez Misję chińska stroje teatralne? Do jakich sztuk będziecie ich używali?

DO DZIUNI KLINGER Z ŁÓDZI. Prosisz o radę, jak postąpić z tem wiecznym piórem? Jeżeli Mamusia nie zgadza się, to chyba znajdziesz w sobie siłę woli, by się wyrzec tej przyjemności. Gdybyśmy jednak nawet nie wiedzieli zdania Mamusi, to i tak odradzalibyśmy Ci to kupno. Dziewczynka w Twoim wieku może pióro zgubić, może zepsuć, a 50 złotych — to duża suma, możesz jej użyć o wiele lepiej. A przytem — gdybyś wiedziała, jakie mądre i piękne rzeczy piszą ludzie zwykłą stalówką w drewnianej obsadce! Wierz „Płomykowi”, nie upieraj się tak bardzo przy swem życzeniu!



### WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33.

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35 (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

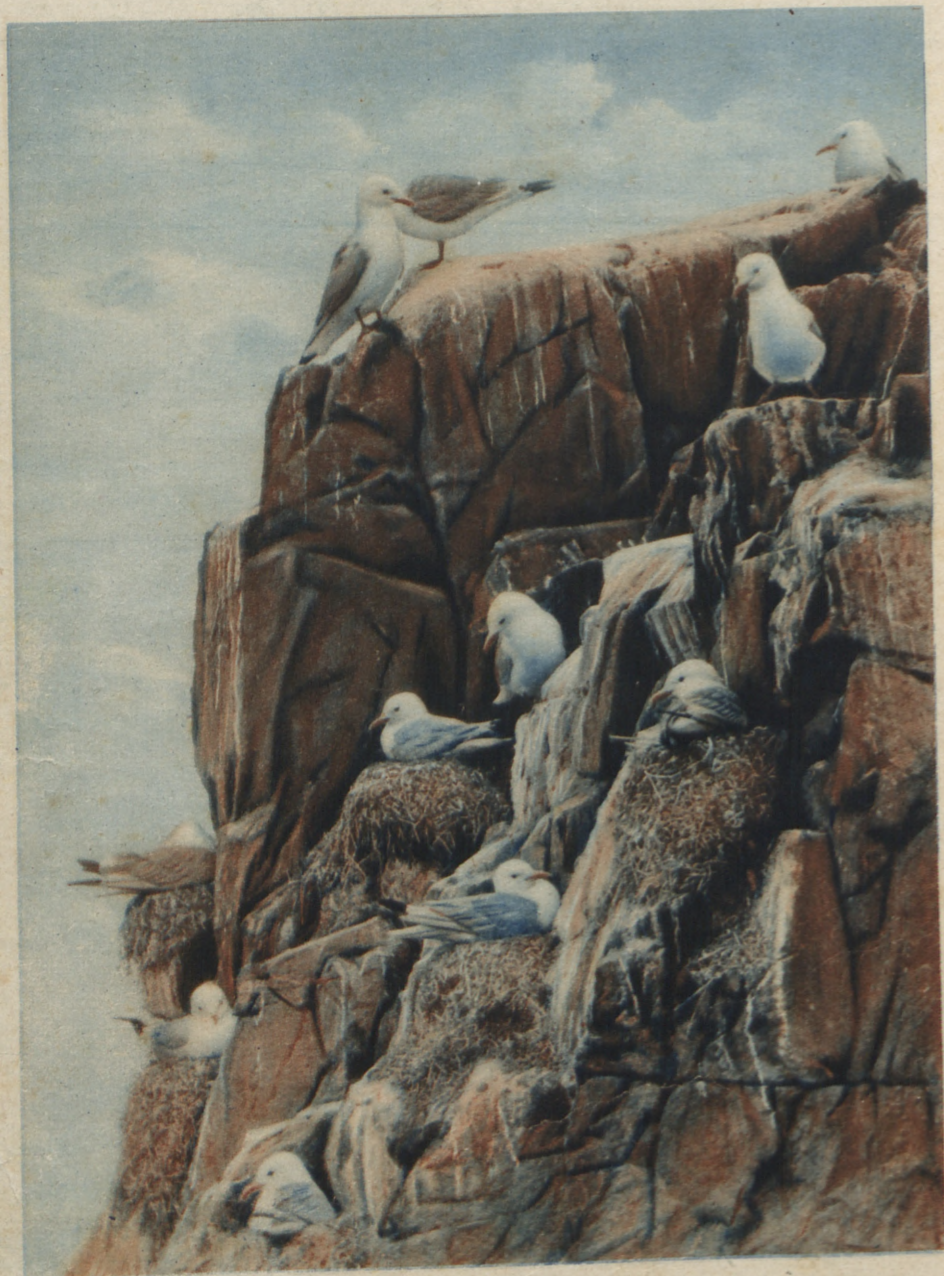
Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska Nr. 18. Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka—HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny—MICHAŁ BYLINA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.



Mewy